

*Okrucieństwo płynie  
w jego żyłach*

# l u c a v i t i e l l o

*Złączeni honorem oczami Luki Vitiello*

Cora Reilly



Tytuł oryginału

*Luca Vitiello*

Copyright © 2019 by Cora Reilly

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agnieszka Sajdyk

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-341-5

**CORA REILLY**

# **LUCA VITIELLO**

**SERIA  
BORN IN BLOOD MAFIA CHRONICLES #0**

**TŁUMACZENIE  
MATEUSZ GRZYWA**

**OŚWIĘCIM 2020**

W książce zostały wykorzystane fragmenty tłumaczenia  
*Złączeni honorem.*

## PROLOG

Byłem chłopakiem, który zabił pierwszego człowieka w wieku jedenastu lat.

Byłem siedemnastolatkiem, który zmiążdżył kuzynowi krtań.

Byłem mężczyzną, który bez cienia wyrzutów sumienia kąpał się we krwi wrogów, który rozkoszował się ich wrzaskami jak sonatami jebanego Mozarta.

*Człowiek nie rodzi się potworem, dopiero później się nim staje.*

Gównno prawa.

Urodziłem się potworem. Okrucieństwo płynie w moich żyłach niczym jad. Płynęło w żyłach wszystkich mężczyzn z rodziny Vitiello, przechodziło z ojca na syna. Nieskończona spirala potworności.

Urodziłem się potworem, a ostrze, pięści i surowość ojca zrobiły ze mnie jeszcze gorszego potwora.

Wychowano mnie na *capo*, miałem rządzić bez litości, bez chwili namysłu siać brutalność.

Wychowano mnie, żebym niszczył innych.

Gdy oddali mi Arię za żonę, wszyscy wyczekiwali z zapartym tchem, kiedy ją zniszczę, tak jak mój ojciec niszczył swoje kobiety. Kiedy z bezwzględną brutalnością zdepczę jej niewinność i dobroć siłą mojego okrucieństwa.

Mógłbym ją zniszczyć bez trudu. Przychodziło mi to naturalnie.

Potwór od urodzenia, wychowany na potwora, zobowiązany do bycia potworem, a później *capo*.

I byłem tym z radością. Potworem, którego wszyscy się bali.

Dopóki nie pojawiła się ona. Aria.

Przy niej nie musiałem ukrywać mojego mroku.

Siła jej światła przewyższała siłę mojego mroku.

Przy niej nie chciałem być zły. Chciałem ją chronić przed tą częścią mojej natury.

Ale urodziłem się potworem. Wychowano mnie, żebym niszczył innych.

Oszczędzenie Arii wiązało się z wysoką ceną.

Potwór, taki jak ja, nie powinien ryzykować konieczności spłaty takiego długu.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Luca, 9 lat*

Siedziałem z Matteo przy stole w jadalni i wpatrywaliśmy się w drzwi, czekając na matkę. Dzwonek na kolację był już dawno temu.

Nasza niania Marianna stała pod ścianą i zerkiała to na zegar na kredensie, to na nas. Ojciec rzadko z nami jadał, ale matka zawsze – przynajmniej kolację, nawet gdy ledwie trzymała się na nogach. Zawsze przychodziła na czas, na wypadek gdyby ojciec postanowił się jednak pojawić.

*Gdzie się podziewała?*

*Rozchorowała się?*

Wczoraj wyglądała blado, nie licząc sinożółtych siniaków na twarzy i rękach, śladów po dyscyplinowaniu przez ojca. Często źle się zachowywała. Ojcu trudno było czymś nie podpaść. Jednego dnia coś mu odpowiadało, a następnego już nie. Ja i Matteo też często popełnialiśmy tego rodzaju pomyłki, więc nas też karał.

Matteo złapał nóż i wbił go w czekające w misce tłuczone ziemniaki, które przestały parować już jakiś czas temu, po czym wsadził ostrze z ziemniaczaną papką do ust.

– Potniesz się kiedyś – zagadkała Marianna.

Matteo ponownie wbił nóż w ziemniaki, uniósł go, oblizał ostrze i hardo zadarł podbródek.

– Nie potnę.

Odsunąłem krzesło i wstałem. Wstawanie od stołu przed końcem kolacji było zakazane, ale pod nieobecność ojca ja rządziłem w domu, bo Matteo był dwa lata młodszy.

Obszedłem stół. Marianna zrobiła krok w moją stronę.

– Luca, nie powinienes... – Gdy spojrzała w moją twarz, słowa utknęły jej w gardle.

Wyglądałem jak ojciec. Dlatego bała się mnie bardziej niż Mattea. I dlatego, że to ja miałem zostać *capo*. Wkrótce to ja będę wszystkich karał za niewłaściwe uczynki.

Nie poszła za mną, gdy opuściłem jadalnię i wszedłem na schody.

– Matko? Kolacja gotowa.

Żadnej odpowiedzi. Wszedłem na półpiętro, a potem skierowałem się do jej sypialni. Drzwi były uchylone. Gdy poprzednim razem miała miejsce taka sytuacja, znalazłem ją zawodzącą na łóżku, ale teraz w środku było cicho. Popchnąłem drzwi, przełykając ślinę. Było zbyt cicho. Z otwartej łazienki wydobywał się blask lampy.

Usłyszałem z dołu głos ojca. Wrócił z pracy. Pewnie już się wściekł, że nie siedzę przy stole w jadalni. Powinienem zejść na dół i przeprosić, ale stopy same poniosły mnie do źródła światła.

Nasze łazienki były wyłożone marmurem z Carrary, ale z jakiegoś powodu widoczna za drzwiami poświata miała różowawy odcień. Stałem w drzwiach i zamarłem. Podłoga była zalana krwią. Napatrzyłem się już na krew, więc od razu ją rozpoznałem. Również jej zapach, z typową miedziano-słodką nutą, tego dnia jeszcze słodsza, bo mieszał się z perfumami matki.

Mój wzrok podążył za krwistą rzeką, przez zaschnięty, czerwony wodospad oblepiający wannę, aż do bezwładnej ręki. Z rozciętej białej skóry sączyła się posoka, tworząc na podłodze wielką kałużę.

Zwiotczała ręka należała do matki. To na pewno była ona, choć wyglądała jak kosmitka. Jakby założyła maskę, była cała sztywna, w jej brązowych oczach brakowało wyrazu. Wpatrywały się we mnie ze smutkiem i samotnością.

Zbliżyłem się o kilka kroków.



– Matko? – Kolejny krok. – Mamo?

Nie zareagowała. Była martwa. Martwa. Mój wzrok zarejestrował nóż na posadzce. Należał do Matteo, czarny karambit. Ona nie miała własnej broni.

Pocięła się. Dookoła było pełno jej krwi. Spojrzałem na własne stopy. Czerwona ciecz przemoczyła mi skarpetki. Zachwiałem się i poślizgnąłem, a ułamek sekundy później przewróciłem i krzyknąłem. Pieprznałem tyłkiem o podłogę i teraz całe moje ubranie też przesiąkło jej krwią, przez to przylepiło mi się do skóry.

Zerwałem się na nogi i wybiegłem z łazienki z szeroko rozdziawionymi ustami i otwartymi oczami. Dudniło mi w głowie, a oczy szczypały. Uderzyłem w coś. Podniosłem wzrok i natrafiłem na wściekłe spojrzenie ojca. Zdzielił mnie mocno w twarz.

– Przestań się drzeć!

Zacisnąłem wargi. Naprawdę krzyczałem? Zamrugąłem, ale ojciec był jakby zamglony. Złapał mnie za kołnierz i mocno potrząsnął.

– Czy ty płaczesz?

Nie byłem pewien. Wiedziałem, że płacz jest zakazany. I nigdy nie płakałem, nawet gdy ojciec robił mi krzywdę. Uderzył mnie jeszcze mocniej.

– Odpowiadaj!

– Matka nie żyje – wychrypiałem.

Zmarszczył brwi i przyjrzał się krwi na moim ubraniu. Puścił mnie i poszedł do sypialni.

– Chodź – rozkazał. Na korytarzu towarzyszyli nam dwaj jego ochroniarze. Patrzyli na mnie, a w ich wzroku było coś, czego nie rozumiałem.

Ani drgnąłem.

– Luca, chodź – syknął na mnie.

– Proszę – powiedziałem. Błaganie, złamałem kolejny zakaz. – Nie chcę znowu na nią patrzeć.

Twarz ojca wykrzywiła się z wściekłości, skuliłem się. Wrócił do mnie i złapał mnie za rękę.

– Nigdy więcej. Nigdy więcej nie wypowiesz tego słowa. I żadnych łez, żadnych obrzydliwych łez albo wypalę ci lewe oko. W mafii wystarczy ci jedno.

Skinąłem głową i otarłem łzy wierzchem dłoni. Gdy ojciec zawlekł mnie z powrotem do łazienki, nie uciekłem i już nie płakałem. Gapilem się tylko na ciało w wannie. Zwykłe ciało. Ryk w mojej piersi ucichł. To było zwykłe ciało.

– Żałosne – wycedził pod nosem ojciec. – Żałosna dziwka.

Ściągnąłem brwi. Poza domem ojciec spotykał się z dziewczkami, ale matka nie była jedną z nich. Była jego żoną. Dziwki o niego dbały, żeby zanadto nie krzywdził matki. Przynajmniej tak mi to wyjaśniła. Ale to nie działało.

– Pierwszy! – krzyknął ojciec.

Przyszedł jeden z jego ochroniarzy. To nie było jego imię, ale ojciec nie zaprzętał sobie głowy zapamiętywaniem imion żołnierzy niskiego szczebla, więc nadawał im numery.

Pierwszy stanął tuż za mną, a gdy ojciec, z okrutnym uśmiechem, przyglądał się dokładniej zwłokom matki, ochroniarz ścisnął mnie za ramię. Zerknąłem na niego, zastanawiałem się, po co to robi, co to znaczy, ale on patrzył na ojca, nie na mnie.

– Niech ktoś posprząta ten burdel i zadzwoni do Bardonegio. Ma mi znaleźć nową żonę.

– Nową żonę? – Nie zrozumiałem, co miał na myśli.

Ojciec zmrużył swoje szare oczy. Szare jak moje.

– Przebierz się i zachowuj jak mężczyzna, do cholery, a nie jak mały chłopiec. – Na moment zawiesił głos. – I przyprowadź Mattea. Musi zobaczyć, jaką tchórzliwą dziewczkę miał za matkę.

– Nie – odrzekłem.

– Coś ty powiedział? – wbił we mnie wzrok.

– Nie – powtórzyłem cicho. Matteo kochał matkę. To by go bardzo zabolowało.

Ojciec spojrział na wciąż spoczywającą na moim ramieniu dłoń, a potem na ochroniarza.

– Pierwszy, wbij mu trochę rozumu do głowy.

Pierwszy cofnął rękę, zerknął przelotnie na moją twarz i zaczął mnie bić. Opadłem na kolana, znowu brodziłem we krwi matki. Prawie nie zwracałem uwagi na jego ciosy, gapiłem się tylko w czerwień na białym marmurze.

– Dosyc – rozkazał ojciec i razy ustały. Podniosłem na niego wzrok, dzwoniło mi w uszach, plecy i brzuch piekły z bólu. Ojciec przez dłuższy czas patrzył mi w oczy, ale ja nie odwróciłem wzroku. Nie, nie, nie. Nie pójdę po Mattea. Pierwszy może mnie lać, ile chce. Przywykłem do bólu.

Ojciec zacisnął usta.

– Drugi! – Ochroniarz numer dwa wszedł do łazienki. – Przyprowadź Mattea. Luca zapaćkałby krwią nasze drogie perskie dywany.

Prawie się uśmiechnąłem, wygrałem. Próbowałem zerwać się na nogi, żeby zatrzymać Drugiego, ale Pierwszy złapał mnie za rękę. Walczyłem i prawie się wyrwałem, lecz gdy w drzwiach stanął Matteo, straciłem resztki sił.

Gdy ujrzał naszą matkę, krew i własny nóż obok wanny, jego oczy rozszerzyły się dwukrotnie.

– Matka cię porzuciła. Zabiła się – stwierdził ojciec, wskazując głową na wannę.

Matteo tylko patrzył.

– Podnieś swój nóż – rozkazał mu ojciec.

Matteo wtoczył się niepewnie do łazienki, Pierwszy zacisnął uścisk na mojej ręce. Ojciec spojrział na mnie, a potem na brata, który podniósł nóż drżącymi dłońmi.

Nienawidziłem ojca. Tak bardzo go nienawidziłem.

I nienawidziłem matki za to, że to zrobiła. Że nas zostawiła.

– A teraz się umyjcie, obaj.

Matteo stał jak słup soli, patrzył na zakrwawiony nóż. Złapałem go za rękę i wyprowadziłem z łazienki, włókł się za mną obojętnie. Zaprowadziłem go do mojego pokoju i dalej, do łazienki. Wciąż patrzył na nóż. Wyrwałem mu go z dłoni i wsadziłem pod kran. Wymyłem go gorącą wodą, żeby pozbyć się zaschniętej krwi. Szczypały mnie oczy, ale przełknąłem ślinę i wziąłem się w garść.

Żadnych łez. Nigdy więcej.

– Czemu użyła mojego noża? – zapytał cicho Matteo.

Zakręciłem wodę, wytarłem broń ręcznikiem i mu ją oddałem. Po chwili pokręcił głową i zaczął się cofać, aż wpadł plecami na ścianę, a w końcu opadł ciężko tyłkiem na podłogę.

– Dlaczego? – wymamrotał, jego oczy wypełniły się łzami.

– Nie becz – syknąłem i pośpiesznie zamknąłem drzwi łazienki, na wypadek gdyby ojciec przyszedł do mojego pokoju.

Matteo zadarł głowę, zmrużył oczy i się rozpłakał. Ja napiąłem się z nerwów, złapałem czysty ręcznik i uklękąłem przed bratem.

– Matteo, przestań płakać. Przestań – powiedziałem cicho. Praktycznie wepchnąłem mu ręcznik w twarz. – Wytrzymaj twarz. Ojciec cię ukarze.

– Mam to gdzieś – wykrztusił. – Mam gdzieś, co zrobi. – Jego rozedrgany ze zgrozy głos dowodził, że kłamie.

Spojrzałem na drzwi, wydawało mi się, że słyszę kroki. Cisza. Może ojciec nas podsłuchiwał, ale raczej zajmował się zwłokami matki. Może rozkaże swojemu *consigliere* Bardoniemu, żeby wrzucił ją do rzeki Hudson. Przeszedł mnie dreszcz.

– Weź ten ręcznik – rozkazałem.

Matteo w końcu mnie posłuchał i wytarł z grubsza zaczerwienione oczy. Podałem mu nóż. Spojrzał na niego krytycznie.

– No bierz.

Zacisnął wargi.

– Matteo, musisz go wziąć. – Ojciec nie pozwoliłby mu pozbyć się tego noża. Mój młodszy brat w końcu wyciągnął rękę i zaciśnął palce wokół rękójści.

– To tylko nóż – powiedziałem, ale sam też widziałem krew, którą jeszcze przed chwilą był pokryty.

Skinął głową i schował go do kieszeni. Patrzyliśmy sobie w oczy.

– Zostaliśmy sami – stwierdził.

– Masz mnie – odparłem.

Rozległo się pukanie do drzwi, panicznie poderwałem Mattea na nogi. Drzwi otworzyły się szeroko i do środka weszła Marianna. Spojrzała na nas zażwawionymi oczami. Jej zazwyczaj spięte w kok włosy były rozczochrane, jakby zerwała z nich siatkę.

– Pan przysłał mnie, żeby sprawdzić, czy się szykujecie. Wkrótce przyjedzie *consigliere*. – W jej głosie pobrzmiwała dziwna, nie znana mi nuta, a gdy spoglądała to na mnie, to na Mattea, jej usta drżały.

Skinąłem głową. Podeszła bliżej i musnęła moje ramię.

– Przykro mi.

Cofnąłem się gwałtownie, z dala od jej rąk, i spojrzałem na nią spod ściągniętych brwi, bo tak łatwiej kontrolować płacz.

– A mi nie – mruknąłem. – Była słaba.

Marianna cofnęła się o krok, spojrzała na nas raz jeszcze, na jej twarzy pojawiło się rozczarowanie.

– Pośpieszcie się – rzuciła i wyszła.

– Będę za nią tęsknił – powiedział Matteo, chwytając mnie za rękę.

Spojrzałem w dół, na moje przesiąknięte krwią skarpetki. Nie skomentowałem, bo wykazałbym słabość. A ja nie miałem prawa być słaby. Nigdy.

\*\*\*

Cesare zadał mi mocny cios w żołądek. Upadłem na kolana, walcząc o oddech. Marianna odłożyła robótki ręczne i głośno zachłysnęła się powietrzem. Zanim trafił mnie w głowę, odczytałem się, zerwałem na nogi i uniosłem pięści. Cesare skinął głową.

– Nigdy więcej nie trać koncentracji.

Zacisnąłem zęby i natarłem, zamarkowałem podbródkowy i wyprowadziłem silny cios na ciało. Stęknął i odskoczył. Cesare dawał mi lekcje walki odkąd skończyłem trzy lata.

– Jak dorosisz, będziesz niepokonany – stwierdził, cofając się o krok.

Chciałem być niepokonany natychmiast, powstrzymałbym ojca i nie mógłby dłużej nas krzywdzić. Już byłem znacznie wyższy i silniejszy od innych dzieciaków w szkole, ale to wciąż za mało. Zacząłem ściągać rękawice.

Cesare obrócił się do siedzącego na skraju ringu, z kolanami podciągniętymi do piersi, Mattea. Mój brat marszczył czoło w zamyśleniu.

– Twoja kolej.

Matteo nie zareagował, wpatrywał się gdzieś przed siebie. Rzuciłem w niego rękawicą. Jęknął, pomasaował bok głowy, mierzwiąc przy okazji swoje brązowe włosy, i spojrzał na mnie z wyrzutem.

– Twoja kolej – powiedziałem.

Wstał, ale widziałem, że jest w złym nastroju. Wiedziałem dlaczego, ale szczerze liczyłem, że zachowa to wszystko dla siebie.

– Czemu nie jesteśmy na pogrzebie mamy?

Marianna ruszyła w naszą stronę.

– Zamknij się – powiedziałem i rzuciłem mu drugą rękawicę.

– Nie! – krzyknął, tupiąc nogą. Zeskoczył z ringu i ruszył w stronę drzwi sali gimnastycznej. Co on wyrabiał?

– Matteo! – zawołałem i pobiegłem za nim.

– Chcę ją pożegnać! To nie fair, że musi być sama.

Nie, nie, nie! Dlaczego wygadywał takie rzeczy przy innych? Próbował mi się wyrwać, ale byłem silniejszy. Spojrzał na mnie ze łzami w oczach.

– Przestań beczeć – wyszeptałem ostro.

– Nie chcesz jej pożegnać? – wydukał.

Ścisnęło mnie w piersi.

– Ona się z nami nie pożegnała. – Puściłem brata, a ten znowu się rozpłakał.

Marianna położyła dłoń na jego ramieniu. Na moim, nie. Wyciągała wnioski. Odrzucałem ją za każdym razem, gdy w ostatnich dniach próbowała mnie pocieszać.

– Smutek to nic złego.

– Nieprawda – zaprzeczyłem stanowczo. Czy ona tego nie rozumiała? Gdyby ojciec dowiedział się, że Matteo płakał po matce, zwłaszcza przy Cesare, ukarałby go. Może wypaliłby mu lewe oko, jak zagroził mi. Nie mogłem do tego dopuścić. Zerknąłem na stojącego kilka kroków dalej Cesare, który odwijał taśmę z nadgarstka.

– Nasza matka była grzesznicą. Samobójstwo to grzech. Nie zasługuje na nasz smutek – powtórzyłem to, co usłyszałem od pastora, gdy odwiedziliśmy z ojcem kościół. Nie rozumiałem tego. Zabijanie to też grzech, a jednak pastor nigdy nie mówił tak o ojcu.

Marianna pokręciła głową i dotknęła mojego ramienia, miała smutek w oczach. Dlaczego ciągle to robiła?

– Nie powinna była zostawiać was samych, chłopcy.

– Nigdy się nami nie zajmowała – stwierdziłem ostro, tłumiąc w sobie emocje.

Marianna skinęła głową. – Wiem, wiem, wasza matka...

– ... była słaba – syknąłem, wrywając się spod jej ręki. Nie chciałem rozmawiać o matce. Chciałem zapomnieć, że w ogóle istniała, chciałem, żeby Matteo w końcu przestał ciągle gapić się na ten nóż, jakby bał się, że też od niego zginie.

– Nie... – wyszeptwała Marianna. – Nie zamień się w ojca, Luca. Babcia Marcella powiedziała mi przed śmiercią dokładnie to samo.

*Babcia wyglądała na bardzo wątłą i malutką. Wydawało się, jakby miała na sobie o kilka rozmiarów za dużą skórę, jakby pożyczyła ją od kogoś dwa razy większego od siebie.*

*Nikt nie uśmiechał się do mnie tak jak ona, gdy wyciągnęła do mnie swoją pomarszczoną rękę. Złapałem ją. Jej skóra przypominała papier, była sucha i zimna.*

– Nie odchodź – zażądałem. Ojciec powiedział, że niedługo umrze. Dlatego wysłał mnie do jej pokoju, żebym zrozumiał, co to jest śmierć, choć ja już dobrze to wiedziałem.

*Babcia lekko ścisnęła moją dłoń. – Będę pilnowała cię z nieba.*

*– Stamtąd nie możesz nas chronić – odparłem kręcąc głową.*

*– Już wkrótce nie będziecie potrzebowali ochrony. – W jej ciemnych oczach była dobroć.*

– Będę rządził wszystkimi – wyszeptalem. – Potem zabiję ojca, żeby nie mógł już krzywdzić Mattea i matki.

– Twój ojciec zabił swojego ojca, żeby zostać capo – powiedziała, gładząc mnie po policzku.

– Znienawidziłaś go za to? – zapytałem, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami.

– Nie – odrzekła. – Twój dziadek był okrutnikiem. Nie potrafiłam ochronić przed nim Salvatore. – Jej głos stał się ochryply i jeszcze cichszy, musiałem się nachylić, żeby ją słyszeć. – Dlatego próbowałam cię chronić przed twoim ojcem, ale znowu mi się nie udało.

*Jej powieki zatrzepotały, a dłoń zwiotczała, ale ja jej nie puściłem.*

*– Nie bądź taki jak ojciec i dziadek, Luca.*

*Zamknęła oczy.*

*– Babciu?*



Zrobiłem gniewną minę i zerknąłem na przyglądającego się całej scenie, ze skrzyżowanymi na piersi rękami, Cesare. Usłyszał, co powiedziała? Ojciec byłby na nią za to zły. Bardzo zły.

Odwróciłem się na pięcie i podszedłem do niego. Stałem tuż przed nim i zmrużyłem oczy.

– Nic nie słyszałeś.

Cesare uniósł brwi. Uznał, że żartuję?

Niewiele mogłem zrobić. Ojciec dzierżył całą władzę.

– Nie pójdziesz ani słowem albo powiem ojcu, że obgadujesz go za plecami. Jestem jego dziedzicem, uwierzy mi.

Cesare spuścił ręce wzdłuż ciała.

– Luca, nie musisz mi grozić. Jestem po twojej stronie.

Obrócił się i odszedł do szatni. Ojciec zawsze powtarzał, że otaczają nas wrogowie. Więc skąd miałem wiedzieć, komu mogę zaufać?

### *Luca, 11 lat*

Mój koszmar, wizję krwawego potoku na białym marmurze, rozwiały krzyki. Usiadłem zdezorientowany, słyszałem wrzaski i wystrzały. Co się działo?

W korytarzu rozbłysło światło, pewnie fotokomórka. Gdy drzwi się otworzyły, przetoczyłem się na krawędź łóżka. W drzwiach stanął wysoki mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Wymierzył pistolet w moją głowę.

Zamarłem.

Zamierzał mnie zabić. Widziałem to w jego twarzy. Patrzyłem mu w oczy, chciałem umrzeć z podniesioną głową, jak mężczyzna. Za nieznanym do skoku zerwał się niewielki cień, Matteo rzucił mu się na plecy z okrzykiem bojowym na ustach. Pistolet wystrzelił, targnął mną gorący ból w samym środku ciała.

Kula trafiła znacznie niżej, niż chciał strzelec. Zabiłby mnie, gdyby nie Matteo. Do oczu napłynęły mi łzy, ale jakoś zlażłem z łóżka i złapałem leżący na stoliku nocnym pistolet. Mężczyzna celował do Mattea. Uniosłem broń, wymierzyłem w jego głowę, tak jak uczyli Cesare i Pierwszy, i nacisnąłem spust. Krew bryzgnęła na wszystkie strony, nawet na zszokowaną twarz Mattea. Wydawało się, że na moment wszystko się zatrzymało – włącznie z moim sercem – a potem ruszyło galopem.

Mężczyzna runął do przodu i przygniótłby mojego brata, gdyby ten, nadal wstrząśnięty, w ostatniej chwili nie odskoczył. Matteo spojrzał panicznie w moją twarz, a potem na moje ciało. Jego wzrok przesuwiał się bardzo powoli i zatrzymał dłużej na moim brzuchu.

– Krwawisz.

Ścisnąłem dłońią ranę w boku, trzęsąc się z bólu. Trzymająca pistolet dłoń również drżała, ale go nie wypuściłem. Z dołu nadal dochodziły krzyki i strzały.

– Schowaj się – rzuciłem, wskazując głową na szafę.

Matteo zmarszczył brwi.

– Już – dodałem ostro.

– Nie.

Powłokłem się ku niemu, ledwie utrzymując równowagę. Prawie zeszczałem się z bólu. Złapałem go za rękaw piżamy i zaciągnąłem do szafy. Wyrывał się, ale wepchnąłem go do środka i zamknąłem na klucz.

– Wypuść mnie! – wołał i walił pięściami w drzwi od środka.

Drżąc ze strachu i bólu, popęzłem na dół, w stronę salonu, bo stamtąd dochodziły odgłosy. W środku ujrzałem kucającego za kanapą ojca, ostrzeliwał się z dwoma innymi mężczyznami. Obaj stali plecami do mnie. Ojciec mnie dostrzegł. Przeszło mi przez myśl, żeby nic nie robić. Nienawidziłem go. Nienawidziłem, jak krzywdził mnie i Mattea, a nawet nową żonę, Ninę.

A jednak, podniosłem broń i zastrzeliłem jednego z napastników. Drugim ojciec zajął się sam. Mężczyzna padł na podłogę, kurczowo trzymając się za ramię. Ojciec kopnął jego pistolet, po czym strzelił mu w obie stopy. Gdzieś z głębi domu dobiegły mnie kolejne strzały, a potem odgłosy ciężkich kroków. Do salonu wtoczył się Pierwszy, krwawił z rany w głowie.

– Zabiłeś wszystkich? – zapytał ojciec.

– Tak. Dorwali Drugiego – odparł Pierwszy.

– Nie powinni dotrzeć tak daleko – burknął ojciec. Nagle wycelował w Pierwszego i nacisnął spust. Ochroniarz zwałił się na ziemię tuż obok mnie, a ja krzyknąłem z zaskoczenia. Znałem go całe życie.

Moje nogi odmówiły posłuszeństwa, w ranie pulsował ból. Ojciec przyglądał mi się bacznie, łapiąc za słuchawkę i wykręcając numer.

– Poślijcie po Doktora, niech przyprowadzi Duranta. Nikogo więcej, dopóki nie dojdę, kto jest szczurem.

Podszedł do mnie i brutalnie postawił mnie na nogi. Trzymając mnie, odepchnął moją dłoń od rany. Szturchnął ją palcem, ujrzałem ciemność i zadrzałem z cierpienia. Ojciec mną potrząsnął.

– Weź się w garść. Nie umieraj mi tu.

Z trudem otworzyłem oczy. Ojciec pokręcił głową, puścił mnie, więc znowu zwałłem się na podłogę. Jęcząc z bólu, uniosłem się na dłoniach.

Ojciec wyszedł z pokoju. Zostawił mnie samego z rannym napastnikiem, który próbował gdzieś odpełznąć. Wrócił ze sznurem w rękach. Związał mężczyznę, wyciągnął nóż i przyłożył ostrze do jego przedramienia. Gdy ojciec zabrał się za wycinanie mu skóry, mężczyzna zaczął wrzeszczeć. *To jak obieranie jabłka.* Ojciec zawsze tak mówił, ale jabłka nie wrzeszczały i nie skamlały o litość.

Trzymałem się za krwawiący brzuch i patrzyłem, choć w gardle rosta mi gula. Ojciec co chwilę zerkał na mnie kątem oka.

Wiedziałem, że gdybym odwrócił wzrok, czekałaby mnie kara. Ryki mężczyzny pobrzmiwały mi w uszach, przeszedł mnie dreszcz. Tym razem moje ręce odmówiły posłuszeństwa, uderzyłem policzkiem o twardą podłogę. Po chwili krzyki zagłuszył jednostajny szum, a potem wszystko spowijała czerń.

\*\*\*

Podszeźfowie i kapitanowie czekali w salonie naszej posiadłości. Ojciec stał na środku, przywołał mnie gestem. Gdy do niego szedłem, śledziła mnie każda para oczu. Zadarłem głowę, żeby wyglądać na wyższego. Jak na swój wiek i tak byłem wysoki, ale pozostali mężczyźni w salonie znacznie mnie przewyższali. Patrzyli, jakby widzieli mnie po raz pierwszy.

Zatrzymałem się tuż przed ojcem.

– Najmłodszy wtajemniczony w historii naszej rodziny mafijnej – obwieścił donośnym głosem. – Ma tylko jedenaście lat, a już jest silniejszy i okrutniejszy, niż mógłby życzyć sobie którykolwiek ojciec.

Duma rozsadzała moją pierś. Ojciec nigdy nie pokazywał, że jest ze mnie dumny, nigdy nie pokazywał, że ja albo Matteo jesteśmy dla niego czymś więcej niż tylko uciążliwym ciężarem. Wyprostowałem ramiona. Miałem na sobie czarny garnitur i eleganckie buty, chciałem wyglądać jak mężczyzna.

– Nasi wrogowie będą szeptali twoje imię ze strachem, mój synu. Moja krew. Mój dziedzic.

Wydobył nóż, a ja wyciągnąłem rękę. Wiedziałem, co się zaraz stanie. Gdy ojciec nacinał wnętrze mojej dłoni, nawet się nie skrzywiłem. Ciął mnie w ten sposób wiele razy, żeby przygotować mnie na ten właśnie moment. Za każdym razem, gdy wzdrygałem się z bólu, ciął od nowa, lał mi na ranę sok z cytryny i sypał sól, dopóki nie nauczyłem się ukrywać ból.

– Zrodzony we krwi, zaprzysiężony we krwi. Wkraczam żywy, wyjdę martwy – wyrecytowałem pewnym głosem.

– Luca, jesteś członkiem rodziny mafijnej. Będziesz zabijał i okaleczał w moim imieniu. Będziesz niszczył i palił.

Przywlekli do salonu jakiegoś mężczyznę. Nie znałem go i nie wiedziałem, co zrobił. Był posiniaczony i zakrwawiony. Spojrzał na mnie błagalnie opuchniętymi oczami. Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył, jakbym to ja dzierżył władzę.

Ojciec skinął głową i podał mi nóż, ten sam, którym zabiła się matka. Wziąłem go i podszedłem do mężczyzny. Wił się w rękach nowych ochroniarzy ojca, ale nie miał szans. Zacisnąłem palce na rękojęści. Wszyscy bacznie mnie obserwowali, wypatrywali najdrobniejszej oznaki słabości, ale byłem synem swojego ojca i miałem zostać *capo*. Szybkim ruchem przesunąłem ręką w bok, ciągnąc ostrzem po jego gardle. Cięcie było niechlujne, krew trysnęła na moje buty i garnitur. Cofnąłem się o krok, a mężczyzna rozszerzył oczy. Pozwolili mu upaść na ziemię, a gdy się krztusił i targały nim konwulsje, wpatrywał się we mnie ze zgrozą.

Przyglądałem się, jak wycieka z niego życie.

Dwa dni później najważniejsze słowa mojego życia zostały wytatuowane na mojej piersi, zostałem wprowadzony do rodziny, na całe życie. Nic nie mogło być dla mnie ważniejsze od mafii.